CENA EGZEMPLARZA 10 gr

KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 gr

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Na Gródku 2, telefon nr. 173-02. Redaktor naczelny przyjmuje w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel i dniświątecznych. — Rękopisów nie zwraca się. — Niezamówionych artykułów nie honorujemy.

Nr. 16 Kraków, sobota 27 marca 1937 r. Rok I

Wesołych Świąt

życzymy wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom

...I oto sen zasmuconych dusz miał przyoblec się w ciało.

Nie w piorunowej zorzy, nie w lśniącej tęcz otchłani, nie w djademie roziskrzonych gwiazd, ale w tęsknym zmierzchu cichego wieczoru zjawił się światu.

A kędy szedł, tam śladem jego więdły chwasty i kwiaty trujące, a miast nich wyrastały lilie zadumane i białe wonne róże, połyskujące rosą srebrzystą.

Albowiem stał się świtem w ciemnościach nocy, ożywczym zdrojem w spalonych żarem i duszą pustyniach ducha, pojednaniem w krwawych bojach serc, nadzieją, roztaczającą białe skrzydła nad grobowcami złud boleśnych i wiarą w otchłani mrocznych tęsknot i zwątpień śmiertelnych.

I choć królestwo Jego nie było z tego świata, chyliły się przed Nim korony złociste i czoła władców doczesnych uderzały w twardą ziemię.

Aż nadszedł dzień ofiary i okupienia. Wtedy, spełniwszy kielich goryczy do dna, szedł SYN CZŁOWIECZY pod brzemieniem krzyża, aby skonawszy w męce i zniewadze, zwyciężyć śmierć i ze szczytu Golgoty rozpromienić po wieki wieków nad światem morze światła i miłosierdzia.

Mijają stulecia... a godło Męki i Odkupienia przyświeca ludzkości nigdy nie zmąconym blaskiem, jako widoczny i niezawodny znak nadziei i odrodzeń w Bogu dla tych, którzy usnęli w męce i dla tych, którzy błądzą w zawieji życia, znużeni i smutni. (r)

Wojska rządowe umacniają swoje pozycje

Madryt. PAT. Komitet Obrony Stolicy komunikuje: Na wszystkich frontach panuje względny spokój. Na linii wojsk rządowych zgłaszają się liczni uciekinierzy. Wczoraj przybyło do Madrytu dwóch jeńców i jeden dezerter włoski. Wojska rządowe umacniają swe pozycje.

Salamanca. PAT. Główna kwatera powstańcza komunikuje: Huesca i Saragossa były bombardowane przez samoloty powstańcze. Są liczne ofiary wśród ludności cywilnej.

Na wszystkich frontach poza strzelaniną panuje zupełny spokój. Na stronę wojsk powstańczych przeszło wielu milicjantów. Na froncie madryckim nieprzyjaciel nieoczekiwanie zaatakował na odcinku Miaja da Honda, gdzie atak odparto. Nieprzyjaciel stracił 7 osób i licznych rannych.

Walencja. Pat. Ministerstwa marynarki i lotnictwa komunikują, iż w czasie wczorajszych walk powietrznych na froncie Madrytu strącone zostały dwa samoloty Junkersa do bombardowania. Jeden z nich spadł pod El Plantio, drugi pod m. Pardo.

Anduhar. Pat. 27. 3. Korespondent „Havasa" donosi, iż dzięki ofenzywie na odcinku Pozo Blanco, wojska rządowe posunęły się o 7 km. naprzód w kierunku Villa Nueva del Duque, a o 10 km. w kierunku Alcaracejos. Skrzydła posuwają się szybciej naprzód, niż centrum, dzięki temu dokonano ruchu okrążającego i okolice górnicze Canto Blanco dostały się w ręce wojsk rządowych. Wojska rządowe znajdują się obecnie w odległości zaledwie 3 km. od Alcaracejos, dominując nad tą miejscowością.

Inna kolumna wojsk rządowych, **operująca** na południe od Pozo Blanco, uczyniła znaczne postępy w kierunku Villa Harta.

Samoloty rządowe bombardowały pociąg powstańczy w pobliżu miejscowości Montoro, uprzednio wysadzono most, zmuszając pociąg do zatrzymania się. Pociąg, który liczył około 30 wagonów, został w znacznej części zniszczony. Na stronę wojsk rządowych przedostało się wielu uciekinierów z armii powstańczej z bronią włoskiej produkcji.

Włochy wstrzymują wysyłkę ochotników

Londyn. PAT. Korespondent dyplomatyczny „Daily telegraph" donosi, że rząd włoski udzielił rządowi brytyjskiemu zapewnień, że Włochy nie mają zamiaru wysyłania dalszych ochotników do Hiszpanii.

Wiadomość ta miała być — zdaniem korespondenta — w posiadaniu gabinetu brytyjskiego w czasie posiedzenia we środę. Ponadto Włochy miały wskazać, że wkrótce gotowe będą do uczestniczenia w opracowaniu planu technicznego w sprawie wycofania ochotników, będących już w Hiszpanii.

Korespondent wyraża nadzieję, że możliwym będzie poruszyć sprawę wycofania ochotników już na najbliższym posiedzeniu komitetu nieinterwencji, które odbędzie się prawdopodobnie mniejwięcej w 10 dni po świętach, do tego bowiem czasu nastąpi odprężenie atmosfery.

Rząd brytyjski ze swej strony miał zapewnić Włochy, że w dalszym ciągu opiera swą politykę w duchu przyjaźni, opartym na deklaracji włosko-brytyjskiej z 2 stycznia.

Równocześnie rząd miał podkreślić, że przywiązuje największą wagę do sprawy przestrzegania przez wszystkie mocarstwa zobowiązań w zakresie nieinterwencji. Korespondent podkreśla, że rząd brytyjski, podobnie zresztą jak i rząd francuski, przeciwny jest przekazaniu sprawy wycofania ochotników z komitetu nieinterwencji Lidze Narodów. Niemniej liczyć się jednak należy, że rządy hiszpański i sowiecki mogą zażądać zwołania posiedzenia Rady Ligi.

W kołach miarodajnych powyższa wiadomość uważana jest za nieco przesadne wyolbrzymianie ogólnych wysiłków brytyjskich, podejmowanych celem wywołania spokojniejszej atmosfery po czwartkowym oświadczeniu ambasadora Grandi'ego na komitecie nieinterwencji.

Napad rabunkowy na bank

Berlin. Pat. Na jednym z przedmieść Frankfurtu n. Menem, 17-letni wyrostek, zamaskowany i uzbrojony w rewolwer, wtargnął do filii bankowej zażądał wydania gotówki i wobec odmowy urzędników, dwukrotnie strzelił, nikogo jednak nie trafiając. Jednemu z urzędników udało się niespostrzeżenie przejść do sąsiedniego pokoju i zaalarmować policję. Zarządzono energiczny pościg i młodocianego bandytę aresztowano.

Zakazana manifestacja

Dublin. PAT. Rząd wolnego państwa Irlandii zabronił zorganizowania manifestacji z inicjatywy „armii republikańskiej" w Castlebar w hrabstwie Mayo w celu upamiętnienia rocznicy powstania z 1916 roku.

Manifestacja ta miała odbyć się w drugi dzień święta Wielkiej Nocy tj. w poniedziałek. Do Castlebar skierowano poważne siły policji w celu zapewnienia wykonania decyzji rządu.

ZAMACH BOMBOWY NA SKLEP

Poznań. PAT. Dzisiaj nad ranem rzucono **petardę do żydowskiego skła du futer** pod firmą „Kamczatka", mieszczącego się przy ul. Br. Pieracgiego. Petarda wpadła do składu przez górne okno, znajdujące się nad wejściowymi drzwiami i uszkodziła częściowo towar, znajdujący się w oknie wystawowym.

Biskupi przeciw hitleryzmowi

Berlin. Pat. Niemieccy biskupi katoliccy wydali orędzie w sprawie opieki moralnej nad dziećmi i młodzieżą. Podkreślają oni, że czują się odpowiedzialni za utrzymanie pieczy moralnej kościoła w tej dziedzinie i z największą troską widzą, **że na podstawie urzędowych przepisów hamowany jest nawet rozwój charytatywnych ogródków dziecięcych i tym samym rozluźniona zostaje współpraca rodziny i kościoła w wychowaniu najmłodszych pokoleń.** Wskazują oni dalej na tendencję do wychowania dzieci w **duchu pozbawionych pierwiastków wyznaniowych** i w sposób usuwający ścisły związek religii i życia. Biskupi zdają sobie sprawę z trudnych obowiązków rodziców i wykonawców i przyrzekają im udzielenie wszelkiej pomocy dla wykonania ich obowiązku chrześcijańskiego. Na podstawie doświadczeń ubiegłych miesięcy biskupi starać się będą usilnie o zapewnienie katolickiej misji charytatywnej w dziedzinie zakładów leczniczych i wypoczynkowych dla dzieci. Z kolei biskupi niemieccy zwracają uwagę na pożyteczną działalność tzw. niemieckiej centrali wolnej opieki społecznej nad młodzieżą, która wspierać ma materialnie na różnych polach niezamożną młodzież. Centrala posiada swoje wydziały na terenie całych Niemiec i prowadzić ma bardzo szeroką akcję opiekuńczą.

Co mówi Berlin o pakcie
włosko-jugosłowiańskim?

Berlin. Pat. Pakt przyjaźni i gwarancji, zawarty między Włochami a Jugosławią, w tutejszych kołach politycznych **uważany jest za nowy, bardzo poważny czynnik sytuacji międzynarodowej.** Dla Włoch pakt ten jest logicznym następstwem polityki śródziemnomorskiej i ogniwem w akcji mocarstwa imperialnego, którego interesy nie ograniczają się już do Adriatyku, lecz obejmują cały wschodni basen śródziemnomorski. Dla tych też — zdaniem kół niemieckich — powodów trudno dziś przewidzieć dalsze konsekwencje paktu. Niemcy, związane z Rzymem, jak i Białogrodem serdecznymi stosunkami witają więc z zadowoleniem ten układ kontynuuje on do pewnego stopnia **„oś Berlin—Rzym“**, a Rzesza może się spodziewać po zawarciu paktu włosko - jugosłowiańskiego wzmocnienia tej osi. Jeśli w ten sposób ująć momenty pozytywne, to przeciwstawić im można pewnego rodzaju zaskoczenie, które wywołane zostało tak szybkim osiągnięciem tak daleko idącego porozumienia między Białogrodem i Rzymem. Uwzględniając przytym okoliczność, iż sfera interesów niemieckich rozszerza się coraz bardziej na Bałkany, wytłumaczonym staje się brak pewnego rodzaju entuzjazmu.

Koncepcja osi Berlin — Rzym nie była wymieniana ani razu podczas pobytu Ciano w Białogrodzie. Zestawiając pewnego rodzaju zaskoczenie Berlina przez wystąpienie Grandiego w Londynie w sprawie ochotników hiszpańskich, co miało miejsce również bez uprzedniego uzgodnienia stanowiska Rzymu z Berlinem, nasunąć się mogą pewne dalej idące refleksje co do znaczenia osi Rzym—Berlin.

Przyczyny katastrofy
pod Częstochową

Według wyników przedwstępnego dochodzenia przeprowadzonego przez Komisję dyrekcyjną na miejscu wypadku na stacji Rudniki, ustalono, puje:

W krytycznym dniu, t. j. dnia 25. b. m. stacja Rudniki przyjęła o godz. 7.47 pociąg towarowy nr. 272 na tor odjazdowy. Pociąg motorowy nr. 206 idący z Katowic winien był na stacji Rudniki wyprzedzić wymieniony pociąg towarowy, przebiegając po torze głównym.

W nocy z dnia 24 na 25 na skutek zawiei śnieżnej, przestały działać urządzenia sygnalizacyjne na stacji Rudniki.

Dyżurny ruchu stacji Rudniki wydał dyspozycje zwrotniczemu przygotowania jezdni dla przepuszczenia pociągu towarowego po torze głównym, jednocześnie zawiadomił telefonicznie stację Częstochowa, że sygnały wjazdowe ze strony Częstochowy są nieczynne, o czym należy wydać rozka zdrużynie pociągu motorowego.

Następnie, po otrzymaniu wiadomości ze stacji Częstochowa o wyjściu pociągu motorowego, wydał dyspozycje zwrotniczemu pójścia pod semafor dla wpuszczenia pociągu motorowego na ręczny sygnał.

W tym czasie zwrotniczy był zajęty oczyszczaniem zasypanej śniegiem zwrotnicy, aby ją przełożyć w normalne położenie na tor główny.

W czasie oczyszczania usłyszał sygnał zbliżającego się pociągu motorowego, porzucił więc oczyszczanie zwrotnicy i pobiegł w kierunku zbliżającego się pociągu, podając — jak twierdzi, sygnał „stój“.

Pociąg jednak nie stanął pod semaforem, co powinien był uczynić i nie zmniejszając szybkości, wjechał na stację, gdzie nastąpiło najechanie na pociąg towarowy, stojący na objazdowym torze.

Ustalono, że dyżurny ruchu stacji Częstochowa uprzedził ustnie kierownika pociągu i motorniczego o niedziałaniu sygnałów wjazdowych na stacji Rudniki. Sądzić należy, że brak ścisłego zastosowania się do przepisów motorniczego Grochowskiego, czy też jedna chwila jego nieuwagi, a cieszył się on wzorową opinią, spowodowała katastrofę, w której zginął sam oraz poniosło śmierć oprócz niego 4 pracowników kolejowych, nie licząc wielu rannych. Dalsze dochodzenie trwa.

—o—

ZASP. odrzuca zasadę rasizmu

Warszawa. PAT. Trzecie posiedzenie plenarne 17-go walnego zjazdu delegatów ZASP. rozpoczęło się o godzinie 6-tej wieczorem, w piątek dn. 26 marca.

Na porządku dziennym znalazło się przede wszystkim sprawozdanie komisji wniosków i rekursów.

Przyjęto m. in. wniosek z zniesienie filii bezrobotnych, jako takiej i utworzeniu na jej miejsce sekcji bezrobotnych. Zgłoszono następnie szereg dezyderatów, przy czym przyjęto m. in. następującą uchwałę:

Odrzucając jako kryterium zasadę tzw. rasizmu, 17-ty walny zjazd delegatów ZASP. stoi na stanowisku, że teatr polski powinien być polskim we wszystkich jego przejawach, powinien być polski nietylko z nazwy ale i z ducha i powinien stać na straży polskiej kultury we wszystkich dziedzinach życia teatralnego.

Uchwalono dalej szereg wniosków, dotyczących m. in. zabezpieczenia materialnego artystów dramatycznych po pewnym okresie wysługi lat.

Z innych spraw uchwalono m. in. wniosek o mianowanie p. N. Młodziejowskiej - Szczurkiewiczowej członkiem honorowym ZASPu.

Posiedzenie plenarne przeciągnęło się do późnej nocy.

Przytoczone powyżej sprawozdanie z plenarnego posiedzenia walnego zjazdu delegatów Związku Artystów Scen Polskich świadczy o zdrowym duchu, jaki panuje jeszcze w świecie artystycznym. Nie jest chyba tak źle, jeśli właśnie ludzie, na których barkach ciąży szerzenie prawdziwej kultury polskiej, odżegnują się od wszelkich kryteriów rasistycznych, importowanych do nas z zachodu.

ZASP. stanął wyżej, wykazał więcej godności i uczciwości niż inne związki zawodowe polskiej inteligencji, dając w ten sposób dowód, **żetylko dobro polskiego teatru leży mu na sercu.**

Katastrofa lotnicza

Berlin. PAT. W pobliżu Hannoweru był zmuszony doładowania z powodu defektu w motorze niemiecki samolot komunikacyjny, który został poważnie uszkodzony. Jeden z pasażerów utracił życie, 4 jest ciężko rannych.

MARIAN BOREN

Święta mojego ojca

(Opowiadanie)

Dużą, masywną i mocno zakurzoną bramę młyna zamykało się na noc olbrzymim kluczem. Przez białe od mąki, zakratowane okna sączyło się lekko światełko, w blasku którego można było rozpoznać sylwetki młynarzy. W swoich szarych uniformach wyglądali raczej na więźniów. Snuli się jak cienie między maszynami, walcowniami. Wraz z windą spadali z trzeciego piętra na parter jak głazy, bezdusznie, obojętnie i tępo. Dziwna była to winda. Nieelektryczna, ale ręczna. Dłońmi trzymało się grubą linę, która za lekkim pociągnięciem opuszczała drewnianą kładkę. Rusztowanie i ta gruba lina przypominały szubienicę. Przyglądając się zjeżdżającym po niej robotnikom, zwisającym niejako na grubym stryczku zdawało mi się, że jestem świadkiem egzekucji. Chwyciłem raz za węzeł, zacząłem podciągać sznur, winda już zmieniła położenie, ale w tej chwili usłyszałem głos ojca, wydobywający się z kancelarii. Lina wysunęła się z rąk. Winda zatrzymała się. Zawisnąłem w próżni. Nie czułem gruntu pod nogami. Zupełnie jak wisielec.

Ale tym razem zamknięto młyn inaczej. Popołudniu. Wewnątrz nikogo nie było. Ustał zgrzyt walców zgniatających jędrne ziarna pszenicy, ustał szum pasów transmisyjnych. Zbliżało się święto.

Inżynier wsiadł do auta i umknął do miasta. Cieśla, z zakrzywionym kciukiem u prawej ręki, golnął sobie jeszcze raz z butelki, którą zawsze nosił przy sobie. Mała Helenka szyjąca na maszynie woreczki na mąkę, odszukała z drugiej strony budynku, w kotłowni swojego Józka. Odrzucił akurat przetłuszczone oliwą, podarte ubranie, by przebrać się w cywilne od świętne. Stał nad rynienką blaszaną, do której nabrał gorącej wody z kotła i obnażony do połowy, mył się. Musi przecież. Trzy dni świąt. I z Helenką trzeba się „odpowiednio“ pożegnać. Zobaczą się dopiero w śmigusny poniedziałek. A ona już drży z pożądania i niecierpliwi się. Chciałaby go mieć w swoich objęciach natychmiast koniecznie.

Piec w kotłowni był jeszcze gorący, ale maszyna nie dyszała już. Rozpoczęła świętowanie.

Tylko woda w rzece puszczona drugim korytem, obok turbiny, szumiała szalonym sykiem. Zachodzące słońce zabarwiło jej burzliwą powierzchnię złotą czerwienią. Rozwścieczona do czerwoności fala uderzała raz po raz o betonowy brzeg, chcąc go siłą swego uderzenia rozsadzić. Harcom spienionej wody przyglądały się naiwnie młodziutkie, aksamitne bazie, dziwiły się pączki na drzewach, rozchylając swe zielone wargi, by krzyknąć na głos: „Co to? Dlaczego woda tak szaleje i wierzga właśnie w tym czasie, kiedy wszystko pragnie odpocząć, radować się świętem?“.

Ale roztańczony żywioł nie zdawał się słyszeć ich pytań. Jego prawa nie dadzą się regulować według woli człowieka. Naznaczone w kalendarzu święto nie obejmuje przyrody, która nie może pozwolić sobie na kilkudniowy odpoczynek. Czerwony numer na kartce kalendarza może przemówić tylko do uczucia ludzkiego. Reszta jest nieczuła na tego rodzaju matematyczne obliczanie i podział czasu. Przyroda cieszy się zupełną wolnością i swobodą, której nie zdoła skrępować żadna formułka, żaden nakaz , ani żadna, choćby najgenialniejsza nauka, doktryna czy religia.

* *

Podobny rozdźwięk między formułkami i konwenansami życia a między nieokiełzaną, nieobliczalną potęgą natury zakradł się i do cichych domów, przylegających sennie do budynków fabrycznych. Ludzie tam mieszkający zatracili zdolności normalnego patrzenia na świat. A raczej w ogóle tego świata nie widzieli. Oczy mieli przesłonięte jedwabną gazą, przez którą od lat przywykli patrzeć na przesiewającą się mąkę. W oczach mąka, w ustach, w płucach — mąka.

Dzień radości

Kraków, 27 marca.

Skończył się Wielki Tydzień i zaczyna się pierwszy dzień świąt Zmartwychwstania. O ile każde święto jest dla ludzi pracy dniem wypoczynku po całotygodniowej pracy, o tyle święto Wielkiejnocy ma jeszcze tę właściwość, że jest dniem radości z powodu wielkiego wydarzenia: Zmartwychwstania Chrystusa Pana.

Jak wszystko w życiu ludzkim, tak i w tym wypadku radość następuje po smutku. Po trzech smutnych dniach Wielkiego Tygodnia, w których milkną dzwony a obrzędy odbywają się przyciszonym tonem, przychodzą dni radości zarówno dla duszy jak i ciała. Człowiek wierzący raduje się ze spełnionego cudu; człowiek obojętny mimo to raduje się, ileże dla niego każde święto ma czysto ludzkie, poniekąd gospodarcze znaczenie. W jakikolwiek sposób podejdziemy do tego zagadnienia, pozostanie żywym faktem, że setki milionów ludzi na całej kuli ziemskiej odnosi się czy z uwielbieniem czy z szacunkiem do tego, co dla wierzącego katolika jest najświętszym.

Niestety, krótkie są dni radości w życiu ludzkim — więcej jest dni i okazji do smucenia się. I po świętach wraca dzień powszedni ze swymi obowiązkami: praca, walka o byt, troska o rodzinę. W dawnych czasach, nawet niezbyt dawnych czasach, troska o pracę nikogo nie gnębiła; było jej poddostatkiem dla wszystkich i tylko notoryczne nieroby były z tej reguły wyjęte. Dziś ludzkość przechodzi plagę, gorszą niż wszystkie dziesięć egipskich razem plag, plagę bezrobocia.

W tej klęce całej ludzkości nic nie zmienia fakt istnienia dwóch dni, w których może chciano, by zapomnieć o brzydkich stronach tego naszego życia. Jakże to trudne! Jak trudno zapomnieć, że po poniedziałku następuje wtorek ze swoimi wymaganiami, których nie można zaspokoić! Jak jednak się mówi, człowiek jest wytrwalszy od stali. Pokolenie, które przeżyło i wytrzymało przeszło 4-letnią wojnę światową, nie zmarnieje, nie pozwoli ono zawiniło, i mimo to za nią płaci. wdeptać się w błoto klęską, którą nie

Dlatego, mimo wszystko: w górę serca i głowy! W wolnych chwilach dni świątecznych możemy objektywnie ocenić położenie i dojść do wniosku, że nie zginiemy. Przetrzymaliśmy wiele pod obcymi panowaniami, tem łatwiej przetrzymamy we własnym państwie. A im silniejsze będzie to państwo, tem większe widoki na rychłą poprawę. We własnym domu łatwiej przetrzymuje się biedę. **L.**

Czy Włochy prą do awantury?

Ostatnie klęski powstańców hiszpańskich ujawniły fakt, znany zresztą, ale „oficjalnie" tuszowany, mianowicie, że w szeregach „narodowej" armii t. j. powstańców gen. Franco walczą masowo Włosi i Niemcy. Nie chodzi oczywiście o tzw. ochotników, ale o wojska regularne pod rozkazami czynnych oficerów. Takich wojsk włoskich są dwie dywizje na froncie.

Gdy te wiadomości, okraszone dodatkami o tysiącu poległych i kilkuset dezerterach włoskich rozeszły się po świecie, powstała konsternacja. A więc to ma być owa interwencja, która umożliwia wszelką pomoc legalnemu rządowi a powstańcom daje wszystkie szanse? Zebrał się komitet interwencyjny i zaczęły się utarczki. Delegat hiszpański zagroził, że zażąda zwołania nadzwyczajnej sesji Ligi Narodów dla przedstawienia tej sprawy — groźbę tę podjął delegat angielski, dając do zrozumienia, że Anglia ewentualnie poprze żądanie Hiszpanii. Delegat sowiecki zażądał wysłania na front w Hiszpanii specjalnej komisji dla zbadania stanu rzeczy, na co znowu oburzył się delegat włoski, grożąc „konsekwencjami" w razie przyjęcia wniosku sowieckiego. Zresztą Mussolini już przedtem wyraźnie oświadczył, że nie odwoła ani jednego „ochotnika" włoskiego z Hiszpanii.

Wytworzyła się sytuacja, którą pisma francuskie określają jako drugie wydanie zatargu angielsko-włoskiego w pierwszej fazie napadu na Abisynię. Teraz Anglia zaczyna spostrzegać, przed czem pierwej zamykała oczy, mianowicie, że Włochyy dążą systematycznie i bez skrupułów do zajęcia pierwszego miejsca na morzu Śródziemnym, co jest równoznaczne z zagrożeniem interesów angielskich w Gibraltarze, na Malcie i — co najważniejsze — na drodze do Indyj przez kanał Suezki.

Czy w Londynie zechcą te niebezpieczeństwa przemyśleć do końca czy też cofną się, jak w konflikcie o Abisynię i dopuścić do powstania „faktu dokonanego", jak to się stało właśnie z Abisynią? Tajemnic i finezyj polityki angielskiej nie można zrozumieć na kontynencie Europy. Tu z jednej strony widzą groźne pobrzękanie mieczem ze strony Anglii (mobilizacja floty śródziemnomorskiej, olbrzymie zbrojenia), z drugiej strony widzą jej cofanie się przed ostatecznością, która wcale nie musi być wojną, ale wystarczyłoby poważne postawienie się, szczególnie wobec niecelujących zbytnią odwagą Włochów.

Narazie Mussolini znowu zamącił względnie spokojną atmosferę, w jakiej ostatnio znalazła się Europa. Czy dąży on do awantury, czy to tylko jeden z jego bluffów?

Wiadomości polityczne

Ciągłe pogłoski o zmianach *na Śląsku*

W związku z kończącą się niedługo konwencją polsko-niemiecką, regulującą stan posiadania, w wyniku podziału G. Śląska, obiegają najrozmaitsze pogłoski. Jedne głoszą, że wyodrębniona administracja górnośląska z osobnym Sejmem przestanie istnieć, obszar zaś województwa śląskiego zostanie „rozparcelowany" między sąsiednie województwa. Druga wersja ma już skromniejsze rozmiary, mówi tylko o ustąpieniu wojewody śląskiego p. Grażyńskiego, wymieniając jako następcę — a więc województwo zostanie — adwokata katowickiego p. Chmielowskiego, znanego z olbrzymich zarobków. Do tej wersji dodają, że ponieważ p. Chmielowski jest mężem zaufania p. Grażyńskiego, więc jego nominacja oznaczałaby utrzymanie obecnego kursu politycznego na G. Śląsku.

Wygaśnięcie konwencji będzie w każdym razie miało jedno następstwo, mianowicie pogorszy los Polaków w niemieckiej części G. Śląska — los już teraz bardzo ciężki. W tym wypadku Polska miałaby broń odwetową w ręku: niemiecką mniejszość w polskiej części G. Śląska. Pytanie tylko, czy w obecnych stosunkach warszawsko-berlińskich odwet taki byłby do pomyślenia.

Z Hiszpanii

Londyn. PAT. Reuter donosi z Walencji: Eskadra samolotów powstańczych, złożona z 3-ch Junkersów i 4 Fiatów zaatakowała wczoraj okręty handlowe, stojące na kotwicy w porcie Musel, w pobliżu Gijon. Kilku marynarzy na pokładzie jednego ze statków zostało rannych. Samoloty zrzuciły kilkanaście bomb. a następnie zniżywszy swój lot ostrzeliwały statki z karabinów maszynowych.

Barcelona. PAT. Companys po zakończeniu posiedzenia Generalitadu, oświadczył dziennikarzom, że kryzys rządowy jest już faktem. Jutro w tej sprawie ma być wydany komunikat do prasy, nie przypuszcza się jednak, nowy rząd mógł uformować się w dniach najbliższych.

Ci ludzie podobni byli do maszyn, stojących w olbrzymich hallach. Ruchy wykonywali mechanicznie, zawsze i niezmiennie tak samo, automatycznie, a ich słowa nie często zresztą wypowiadane, równały się jękom motorów. A mąki było pełno w ich uszach, jak i w szczelinach młyńskich maszyn. Czasem tylko gdy siadali nad rzeką, lub gdy przez otwarte okno spozierali na wolną przestrzeń, otaczającą gmachy fabryczne — zapominali o tym, zamierali w bezruchu, zdawało im się, że stapiają się i łączą z zielonym polem, błękitnym niebem i pluskającą wodą. Ciało rozpływało się. Mąka ulatywała, rozpylając w powietrzu aromat wiosny. Przestawali być maszyną a stawali się cząstką przyrody.

* *

Wielka sobota przyniosła świąteczną ciszę i w naszym domu. Z chwilą ustania stuku maszyn, dochodzącego normalnie przez ściany i okna do mieszkania, zaległa pokój jakaś dziwna martwota. Snuliśmy się po podłosennie i głucho niczym zużyte, niepotrzebne ludzkie pudła. Czuliśmy w sobie pustkę jak w starym kotle, wyrzuconym na szmelc. Wypruto z nas najistotniejszą rzecz: rytm. Matka ostatkiem sił. a nawet siłą przyzwyczajenia, układała przygotowane potrawy świąteczne. Równo, systematycznie. Nie było żadnej dowolności, żadnego chaotycznego gmatwania i mieszania naprzykład tortu orzechowego ze sma żoną rybą. Wszystko było uporządkowane planowo i celowo. W tej mechanicznej robocie można się było doszukać nawet jakiejś artystycznej myśli, głębokiego poszanowania dla symetrii i propocji, harmonii i prostoty.

Czekaliśmy na ojca. Brak dychawicznego huku motorów, staraliśmy się z bratem zastąpić głośnym wrzaskiem. Mąciło to wprawdzie ogólny nastrój świąteczny, ale pozwoliło przedłużyć niejako atmosferę, która minęła. Było znów głośno.

Dopiero ukazanie się ojca położyło kres naszej wesołości. Uczuliśmy znów mąkę w ustach. Zapachniało na chwilę młynem. Nie trwało to jednak długo, bo ojciec zamienił zmączone ubranie na czarny komplet. Ta zamiana i kontrast, z białego na czarne, podziałała na nas momentalnie. Wiedzieliśmy, że od tej chwili zaczyna się oficjalnie święto. Młyn już zamknięty. Robotnicy rozeszli się do domów. Nic nie potrafi zmącić świątecznego spoczynku. W domu było cicho. Ojciec prawie nic nie mówił. Czuł się jak by wytrącony z trybów, jak wyrzucony z szyn wagon. Brakło mu tych pasów, kół, walców, z którymi przebywał cały rok. Tego wszystkiego nie mogliśmy my zastąpić, ani matka, choćbyśmy najwyraźniej upodobnili się do młyńskich urządzeń. Ojciec nie znosił fikcji. Przywiązanie do maszyn zabiło w nim zdolność do fantazjowania i iluzyj. Wiedzieliśmy już, że święta będą nudne, że spędzimy je na czytaniu gazet lub na bezkarnym błądzeniu po polach i ogrodzie.

Na stole leżały już talerze. Za chwilę mieliśmy rozpocząć kolację. Ojciec mył ręce.

W tym momencie otwarły się drzwi, a wielki, żółty bernardyn ciągnął na pasku podpitego cieślę, z zakrzywionym kciukiem u prawej ręki, który wybałuszył oczy i wybełkotał parę słów półgłosem do ojca. Nie mogliśmy zrozumieć o co chodzi. Domyśliliśmy się, że to rzeka napewno wzbiera i grozi zalanie młyna. Nie ulegało wątpliwości, że ojciec będzie musiał regulować nadmiar spiętrzonej wody ślęcząc długo nad jazem i spoglądać w otchłań lub w potężny dzwon turbiny, zatopiony do połowy w brudnej wodzie.

I tak się rzeczywiście stało. Ojciec wdział szybko marynarkę, porwał klucze, wiszące na dużym gwoździu, zatoczył wzrokiem łuk po pokoju i wybiegł. Pies, poszczekując, pobiegł za nim, prześcignął ojca i prowadził go w stronę rzeki.

Odchyliłem drzwi. Patrzałem gdzie ojciec pójdzie. Ojciec zniknął za bramą młyna.

Nie pozostało nic innego jak czekać na niego spokojnie, czytać matce na głos wiersze, skandować rytmicznie głoski poety. To przypomina maszynę.

Czekaliśmy.

Ale ojciec wrócił dopiero we wtorek rano. Po świętach.

Wieści ze świata

Jak b. król Anglii bawi się w Austrii

Już jako książę Walii, późniejszy król Edward VIII., darzył Austrię szczególną sympatią.

Wiedeń, który odwiedzał także dla konsultacji jednego ze słynnych laryngologów, jego atrakcje oraz sport zimowy, przypadły mu ta kdo gustu, że także na tronie jako monarcha, przybył dwukrotnie do Austrii, raz na kilkudniowy nieoficjalny pobyt do Wiednia.

Podróże króla do kraju, dla którego turysta jest jednym z najpoważniejszych źródeł dochodu, były dla Austrii najlepszą propagandą turystyczną, gdyż razem z królem przybywało liczne otoczenie.

Po krótkich rządach, eks- król już w trzy dni po rezygnacji niespodziewanie pojawił się w Austrii, gdzie od trzech miesięcy jako książę Windsor przebywa.

Zamek jednego z Rotszyldów w Enzesfeld, oddalony o godzinę drogi od Wiednia, służy księciu jako mieszkanie, skąd dzień w dzień urządza wycieczki w różne strony, najczęściej do Wiednia.

Mała miejscowość, w której książę osiadł, ma teraz dłuższy ruch pocztowy i telegraficzny. „The charming prince" otrzymuje dużą koreespondencję od swych wielbicieli i sympatyków, a świeżo założone kable telefoniczne często są zajęte rozmowami księcia. Zarząd austr. poczt i telegrafów ma obecnie nową pozycję dochodową w swym budżecie.

Częste przyjazdy do Wiednia, w czasie których książę Windsor składa wizyty osobom oficjalnym, wypełnia przeważnie zwiedzaniem muzeów, prywatnych galerii, zbiorów historycznych, kościołów, bibliotek i tp.

Szczególnie częstym gościem jest w muzeum historii sztuki, którego zbiory zna tak dobrze, że ilekroć ma gości z Londynu, sam ich oprowadza po salach muzealnych i objaśnia poszczególne dzieła sztuki.

Na ulicach Wiednia książę Windsor jest znaną postacią. W magazynach na Kärtnerstrasse, na której najczęściej spaceruje sam, bez sekretarza lub detektywa, traktowany tu przez publiczność z taktem i poszanowaniem, jest lubianym i chętnie widzianym klientem. Prostota jego i skromnośc jednają mu sympatie wszystkich.

Księcia często odwiedzają rodacy: członkowie rodziny królewskiej i arystokracji angielskiej. Niedawno bawił we Wiedniu brat księcia, ks. Kentu i siostra jego Mary wraz z mężem lordem of Hoorewood.

Książę jest rad, gdy może gości swych oprowadzać po Wiedniu i pokazywać im zabytki i osobliwości lub zapoznawać ich ze specjalnościami kuchni wiedeńskiej.

W tych warunkach były monarcha czując się tak swojsko na terenie austriackim, nosi się z zamiarem nabycia jakiejś posiadłości w Austrii.

Wedle pogłosek ze sfer dobrze poinformowanych, wybór jego paść miał na stary zamek karyncki Wasserleonberg, należący do hrabiego Münster.

Proces rozwodowy kacyka murzyńskiego

W miejscowości Sereaue, w kraju Beczuana w Afryce odbyła się niezwykła rozprawa przed komisarzem angielskim.

Chodziło o rozpatrzenie skargi rozwodowej, którą wniósł kacyk murzyński plemienia Bamangwato.

Czekedi stawił się osobiście i energicznie bronił sprawy, dowodząc, że żona, z którą żył od trzynastu miesięcy, złamała wiarę małżeńską. Zarzucał jej również, że korzystała z usług miejscowego znachora, zaopatrując się u niego w czarodziejskie napoje. Niewierna małżonka była obecna na rozprawie i broniła się bardzo zręcznie.

Przed kilka laty Czekedi został przez władze angielskie zawieszony w urzędowaniu jako kacyk za poddanie chłoście jednego z Europejczyków. Zarówno Czekedi jak jego żona są chrześcijanami i ślub ich odbył się w kościele misyjnym.

Oboje ubierają się p oeuropejsku, a Czekedi uchodzi za jednego z najbogatszych kacyków murzyńskich.

Wyrok w tej sprawie, która budzi wielkie zainteresowanie wśród plemion murzyńskich, zapadnie po pewnym czasie, sędzia bowiem musi rozpatrzyć wszystkie okoliczności.

Jak wielka jest siła sugestii?

Dr. Slossan, profesor psychologii na uniwersytecie Stanu Wyoming opowiada na łamach jednego z amerykańskich pism, poświęconych psychogii, o doświadczeniu, dowodzącym, jak silnie ludzie podlegają sugestii.

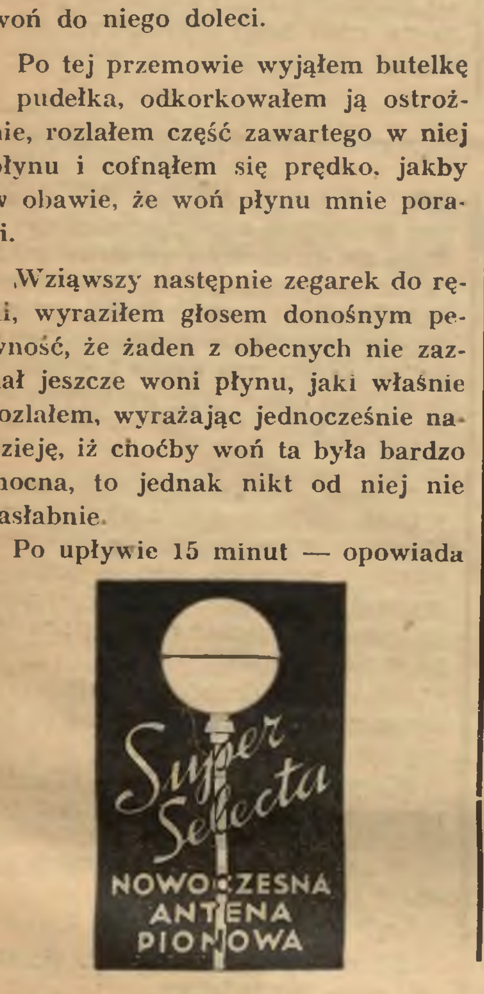
Napełniłem — powiada — butelkę wodą dystylowaną, zatkałem ją starannie watą i umieściłem w pudełku a zabrawszy to pudełko na pewne zebranie, oświadczyłem zebranym w sali wykładowej, że chciałbym doświadczyć, jak prędko odczują woń płynu, który rozleję, proszę więc aby każdy z uczestników zebrania podniósł natychmiast rękę, gdy tylko ta woń do niego doleci.

Po tej przemowie wyjąłem butelkę z pudełka, odkorkowałem ją ostrożnie, rozlałem część zawartego w niej płynu i cofnąłem się prędko, jakby w obawie, że woń płynu mnie porazi.

Wziąwszy następnie zegarek do ręki, wyraziłem głosem donośnym pewność, że żaden z obecnych nie zaznał jeszcze woni płynu, jaki właśnie rozlałem, wyrażając jednocześnie nadzieję, iż choćby woń ta była bardzo mocna, to jednak nikt od niej nie zasłabnie.

Po upływie 15 minut — opowiada prof. Slosson dalej — większość słuchaczów, siedzących najbliżej niego, podniosła ręce. Po 40 sekundach także słuchacze, siędzący w głębi sali, dali znać przez podniesienie rąk, że i tam woń dotarła.

Po upływie minuty profesor musiał przerwać doświadczenie, gdyż słuchacze jego, siedzący w pierwszym rzędzie krzeseł, chcieli opuścić salę, oświadczając, iż nie mogą dłużej wytrzymać nieznośnej woni.



Z kraju

Wyrok na uczestników blokady

Ministerialna komisja dyscyplinarna powołana do rozpatrzenia zajść w czasie blokady U. J. P., na ostatnim posiedzeniu wydała wyrok skazujący kierownika demonstracji studenta Jana Barańskiego na usunięcie z uczelni na zawsze.

Poza tym relegowano studentów: Edmunda Zdzierskiego na 3 lata, Witolda Borowskiego na 2 lata, Stanisława Kopcia na 1 rok i Bogumiła Płacheckiego na 2 lata.

Został również usunięty na zawsze z wyższej szkoły budowy maszyn i elektrotechniki im. Wawelberga, Zygmunt Przetakiewicz.

Likwidacja bandy fałszery

Funkcjonariusze warszawskiego urzędu śledczego przeprowadzili rewizje w kilkudziesięciu „melinach" złodziejskich i miejscowościach podstołecznych, na skutek doniesienia, że w melinach tych ukrywają się członkowie bandy fałszerzy i kolporterów monet 1, 2, 5 i 10 złotowych.

W wyniku rewizji w mieszkaniu Stanisława Opoczyńskiego w Legionowie, znaleziono fabrykę fałszywych pieniędzy, maszyny, odlewy gipsowe, sztance, płyny do wywabiania atramentu przy fałszowaniu dokumentów, które wyrabiano dla członków bandy, tygle, specjalnie zbudowane piece, przybory do galwanizacji, znaczną ilość surowca oraz kilka worków z gotowymi falsyfikatami.

Stwierdzono, że Opoczyński, będąc kierownikiem bandy, sprzedawał fałszywe monety Marii Puchale, która rozdzielała pieniądze między kolporterów. „Fabrykant otrzymywał za monetę 10-złotową dwa złote, za 5-cio złotową 1 złoty 20 gr., za 2-złotową 60 gr., za złotówki po 50 gr. Puchała sprzedawała falsyfikaty po cenie wyż szej o 50 proc.

MAŁY FELIETON.

Zmartwienie Zyzia

Mam młodego przyjaciela. Właściwie całkiem młody — wedle metryki — to on nie jest, ale niechby kto próbował nie uznać go młodym! Zaraz przekonałby się, że Zyzio ma zęby i pazury jak dwudziestolatek. Zresztą ja chcę, aby Zyzio był młody — chcę dlatego, ponieważ sam do młodych już się nie zaliczam a jestem wielkim zwolennikiem kontrastów.

Otóż Zyzio od kilku dni chodzi z osowiałą miną. Mówiąc prawdę, zdarza mu się to dość często, kiedy niema pieniędzy, ale tym razem powód musiał być inny, gdyż Zyzio był przy pieniądzach. Jako współczujący niedo li bliźniego i to tak bliskiego, zacząłem go delikatnie wypytywać o przyczynę złego humoru.

— A może, przyjacielu, zepsułeś sobie żołądeczek i żal ci tych wszystkich dobrych rzeczy, których u znajomych nie będziesz mógł skonsumować?

— Et, nie to mnie martwi. Na jedzenie świąteczne wogólenie lecę, ponieważ wiem z dotychczasowego doświadczenia, że większość bab, chciałem powiedzieć babek ma zakalec.

— Cóż więc ci dolega, jeżeli — jak wiem — wątrobę masz zdrową, o zaspokojenie zaś apetytu nie dbasz?

— Co ty, staruszku (a to nicpoń!) na tym się znasz? My młodzi — pierś wypięta, wąsiki wyciągnięte — mamy inne zmartwienia...

— Zapewne rodzaju żeńskiego?

— Głupstwo, ktoby w dzisiejszych czasach bawił się w wielbiciela płci pięknej. Krótki proces, np. sportowo-kąpielowy i po całej paradzie.

— A więc, może przecież wywnętrzysz się?

— Nowy garnitur (ciężkie westchnienie). Sprawiłem sobie garnitur, caca, powiadam ci. Taki z wyporkami i kieszeniami na zewnątrz. Szyk pierwsza klasa. A tu...

— Zimno, nawet nie chłodno.

— To właśnie mnie martwi. Jak się pokazać na linii A-B czy na plantach w zimowym, pożal się Boże, paltociku, z pod którego wyglądają trochę już przechodzone spodnie? Wstyd przed ludźmi, kompromitacja przed dziewczynkami.

— A dopiero mówiłeś...

— A dajże mi spokój. To się tylko tak mówi. Czy to dla własnej satysfakcji sprawiłem sobie na kredyt nowe ubranie? Marysia i Jadzia nie będą mnie w nim oglądały.

— Pociesz się, one też wyjdą w płaszczykach, a może w futerkach.

Zimny.

CIĘTY MINISTER.

Pewien dziennikarz paryski, ostro krytykujący działalność francuskiego ministra finansów, zarządzał, jak się okazało, tak kiepsko własnym majątkiem, że go stracił.

To też pierwszego dnia minister, dowiedziawszy się o nowej napaści owego dziennikarza, uśmiechając się, zauważył:

— Wiadomo, że łysi fryzjerzy posiadają zawsze najlepsze środki na porost włosów.

Następny numer „Krakowskiego Kuriera Wieczornego" ukaże się we wtorek, dnia 30 bm. w godzinach popołudniowych.

Kraków do wieczora...

Ustąpienie kuratora Bratniej Pomocy

Jak się dowiadujemy, kurator Bratniej Pomocy U. J. prof. dr. Gwiazdomorski zrezygnował ze swego stanowiska.

Krok ten spowodowany został stanowiskiem młodzieży, która mimo perswazyj, wezwań i rad prof Gwiazdomorskiego nadal blokuje Dom Akademicki przy ul. Jabłonowskich.

Ustąpienie kuratora wywołało duże wrażenie wśród młodzieży. Wczoraj nowe władze Bratniej Pomocy objęły urzędowanie.

Jak we filmie...

(ar) Było to 16 kwietnia 1936 r. Na trawie przy al. Focha obok parku „Juvenii" „gruchała" parka **p. S. z panną U.**

Zauważyli to Franciszek Hajda i Tomasz Blichowski, którzy zwrócili się do pana S. z zapytaniem, co tu robi w tak ustronnym miejscu o tak późnej porze, bo o godzinie 9-tej wieczorem?

Rzecz prosta p. S. odpowiedział pytaniem: „Co panom do tego?!"

Na takie dictum Hajda i Blichowski przedstawili się jako wywiadcy P. P., a jeden z nich doskoczył do panny U. **i wyrwał jej pakunek, zaś drugi kazał im wstać, gdyż — jak mówił — odprowadzi się ich do komisariatu P. P.**

Gdy na zwróconą uwagę przez pana S., że do komisariatu idzie się inną drogą, a nie tą jaką mu kazano — Blichadski oświadczył, że pracuje jako wywiadowca 19 lat i myśli, że będzie bardzo przykrem dla panny U., gdy doprowadzi ich na komisariat i jak cała historia wyjdzie na jaw, co oni tam robili o tak późnej porze.

Jednocześnie podsunął im myśl, że trzeba tę sprawę pieniężnie załatwić.

Wówczas p. S. dał Hajdzie złotego, obaj „wywiadowcy" podzielili się tą kwotą, poczem odeszli.

Cała afera się wykryła i w konsekwencji sąd I instancji skazał Blichowskiego **na 3 miesiące aresztu, zaś Hajdę na 2 miesiące.** Ze względu na to, że obaj za taki sam czyn byli już karani, sąd odmówił im warunkowego zawieszenia kary.

Od tego wyroku tak Blichowski, ja ki Hajda wnieśli apelację, na skutek której odbyła się wczoraj rozprawa przed sędzią Frey'em. **Sąd odwoławczy w całości wyrok I instancji zatwierdził.**

Oskarżał prok. dr Pęchalski, bronił adw. dr Soenel.

Pogrzeb śp. dr. Wójtowicza

Wczoraj popołudniu odbył się na cmentarzu rakowickim pogrzeb tragicznie zmarłego lekarza ś. p. dr. E. Wóytowicza. Kondukt po odprawieniu modłów prowadził ks. kapelan grecko- katolicki. Za trumną postępował ojciec i najbliższa rodzina, oraz tłumy publiczności. Wśród publiczności na pogrzebie przeważały kobiety.

Z OBOZU PŁK. KOCA

(ar) Pogłoski, jakoby senator Feliks Gwiżdż objął sektor wiejski nie sprawdzają się, a także kandydatura posła Hyli nie jest ustalona.

Jeśli chodzi o kierownictwo sektorem miejskim to dowiadujemy się, że do tej chwili sprawa jeszcze nie jest zdecydowana i dopiero po przyjeździe prezydenta Starzyńskiego do Krakowa kandydatura będzie zatwierdzona.

Coraz bardziej krystalizuje się w sferach OZN. konieczność skoncentrowania kierownictwa akcji wojewódzkiej i miejskiej w jednym ręku i dlatego mówi się ostatnio o tym, że dr. Stryjeński kierować będzie nadal akcją zarówno wojewódzką jak i miejską, przy współpracy majora Millego.

ŚWIĘTA WIELKANOCNE DLA ŻOŁNIERZY ŻYDÓW. Onegdaj rozpoczęły się święta wielkanocne. Żołnierze-Żydzi goszczeni są przez przeciąg 8 dni przez krakowską Gminę Żydowską i Związek Kombatantów żydowskich.

RADIO

NIEDZIELA, 28 MARCA 1937.

Kraków. 8 z Warszawy: sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dziś dzień", 8.30 z Poznania: koncert w wyk. ork. wojsk.; 9.00 Transmisja nabożeństw; ok. 10.30 muzyka z płyt; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.03 z Poznania: „Wesołego jajka" rewia; 14.15 z Warszawy audycja dla dzieci; 14.35 z Warszawy: Polska kapela ludowa; 15.35 z Warszawy: Słuchow. „Wiesław"; 16.15 Koncert solistów; 17.15 Muz. tan. z Wilna; 18.05 Muz. tan. ze Lwowa; 19 Program; 19.05 Koncert muzyki popularnej; 20.00 Chór Dana; 20.30 „Pan Komarzewski w piekle", oprac Stan. Wasylewskiego; 21.05 „Rycerskość wieśniacza" opera (płyty); 22.35 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK. 29 MARCA 1937

Kraków. 8 Sygnał czasu i pieśń; 80.3 Koncert poranny w wyk. orkiestry dętej; 8.55 Program; 9 Transmisja nabożeństwa; 10.30 Płyty. 11.57 Sygnał czasu, hejnał. 12.03 Poranek muzyczny. W przerwie ok. godz. 13 „Ostatnie premiery"; 14: Koncert reklamowy; 14.35 „Drewniany kogut i pisane jajko" gawęda dla dzieci; 14.50 „Śmigus na Kleparowie, wodewil; 15.30 „Dużo siły, krzepkiej mocy, po radosnej Wielkanocy" słuch. dla wsi; 16 Muzyka polska; 16.30 Słuchowisko „Panna mężatka"; 17 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.10 Recytacja prozy; 19.30 „Dyngus" ork. i chór PR. — transmisja do Londynu; 20 Płyty 20.40 Dziennik wiecz i pog. akt. 20.55 Wiadomości sportowe; 21.15 Recital skrz. W. Niemczyka; 21.45 Płyty.

„CZY WIECIE JAK POWSTAŁA PIOSENKA? Na ten temat będzie rozmawiał dnia 30-go bm. tj. we wtorek o godz. 15.30 dr. Jan Reguła z red. K. Müllerem. Poruszą oni w tej rozmowie ilustrowanej płytami gramofonowymi i powstawanie najbardziej znanych piosenek, omówią współpracę autora z muzykiem, rozważą czy piosenkę kabaretową można uważać za dzieło sztuki, a wreszcie uwzględnią dodatnie i ujemne strony tłumaczeń piosenek zagranicznych.

HANKA ORDONÓWNA, świetna nasza pieśniarka, której każdorazbowy występ jest entuzjastycznie przyjmowany i pozostawia moc wrażeń artystycznych, wystąpi z jedynym wieczorem humoru i niefrasobliwej piosenki w poniedziałek 29 bm. w Starym Teatrze. Znakomita artystka wykona bogaty program, którym zagranicą odniosła wielki sukces.

ŚWIĄTECZNA POMOC DLA BEZROBOTNYCH. Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej objął swą pomocą bezrobotnych, którzy ukończyli w okresie przedświątecznym pobieranie zasiłków z Funduszu Bezrobocia, przyznając każdemu po 1 kg mąki, wędzonki i strucli. Pomoc tą uzyskali bezrobotni dzięki poparciu prezydenta dr Kaplickiego.

BEZROBOTNI członkowie Związku Żyd. Uczestników Walk o Niepodległość Polski w Krakowie składają tą drogą serdeczne „Bóg zapłać" Zarządowi Okręgu, Zarządowi Oddziału oraz Zarządowi Bratniej Pomocy za tak hojne dary w postaci deputatów żywnościowych na święta, jakimi ich w tym roku obdarzyli.

Megalomania Trzeciej Rzeszy

„Dwóch Niemców znaczy więcej, niż milion Polaków“

Znaną jest rzeczą, iż przyrost ludności jest różny we wszystkich krajach. Kwestia ta jest niezmierna ważna dla **każdego,** narodu gdyż od przyrostu ludności zależna jest jego przyszłość. Stąd też biorą się np. w takiej Francji, gdzie przyrost jest minimalny, rozpaczliwe głosy, wróżące szybki upadek narodu; dlatego przecież Mussolini rozdaje premie we Włoszech nietylko za posiadanie dzieci, ale już **każdej parze małżeńskiej!**

Fakty te świadczą o wielkim znaczeniu, jakie przywiązuje się do tej sprawy.

Zobaczmy teraz, **co mówią cyfry** o rozwoju różnych narodów w Europie. Statystyka ułożona jest według **grup plemiennych.**

I tak n. p.: Ludy germańskie liczyły w roku 1810 — 59 milionów, t. j. **31.6 proc.,** w roku 1930 — 149 milionów t. j. **30 proc.,** a w roku 1960 będą liczyć 160 milionów, t. j. zaledwie 26 proc.

Ludy romańskie liczyły w roku 1810 — 63 miliony tj. **33.7 proc.,** w 1930 — 121 milionów tj. **24.4 proc.,** a w r. 1960 będą liczyć 133 milionów tj. zaledwie **22.3 proc.**

Ludy słowiańskie liczyły w r. 1810 65 milionów tj. **34.7 proc., w r. 1930** 225 milionów tj. **45.6 proc,** a w roku 1960 będą liczyły 303 miliony tj. **50.8 procent.**

Jak z tej statystyki wynika, nie jest ona korzystna dla ludów romańskich i germańskich, wspaniałe perspektywy rozwoju otwierają się **przed Słowianami.**

Ale dla Niemców nie jest to przekonywujące. Niezmiernie interesujące jest w tym wypadku zdanie prasy niemieckiej, która twierdzi, iż „jeśli liczba urodzin ludów słowiańskich jest bardzo wysoka, to nie znaczy wcale, iż **jakość** tych ludzi stoi wyżej“. Według Niemców na problem ludnościowy składają się dwa czynniki: 1) powiększenie liczby ludności, 2) polepszenie jakości. Nie mogąc pochwalić się pierwszym, Niemcy wyraźnie zaznaczają, iż odpowiednią rekompensatą wyznaczyła im natura w drugim. Niemcy bowiem „wyraźnie górują nad Słowianami“.

Niezwykle charakterystyczne dla tej pewności siebie są słowa jednego z niemieckich pisarzy — **Wilhelma Stappla:**

„Czyż wielki i szlachetny naród niemiecki ma się szeregować obok jakiegoś ludu wschodniego, wyniesionego przez zwycięzcę do godności narodu?... Jakaż różnica, czy jesteśmy niemiecką większością czy mniejszością? Cóż po tej **głupiej statystyce?** Jesteśmy Niemcami, a jako Niemcy obojętne czy w mniejszości czy w większości — **pierwsi. Gdyby w całej Polsce mieszkało tylko dwóch Niemców, to stanowiło więcej aniżeli milion Polaków, gdyż są właśnie Polakami“.**

Nie wiadomo, co wpierw w tych słowach podziwiać. czy bezczelność i tupet, czy megalomanię i ogłupienie. W każdym razie mocno musiał uderzyć Niemcom do głowy po przeczytaniu statystyki, jeśli potrafili się na coś podobnego zdobyć. Jest to zresztą prosty wniosek z teorii rasistowskiej.

Nie wiadomo tylko dlaczego z powodu bądź co bądź utrzymanej w poważnym tonie książki **Szeby** zrobiono u nas tyle hałasu, a na te wybryki niemieckie patrzy się przez palce. Czy to ma być ofiara na ołtarzu „polsko-niemieckiej“ przyjaźni?

Jeśli tak, to musimy stwierdzić, iż stanowczo za wiele ofiar poświęcamy dla tej mocno problematycznej przyjaźni. Największą jest ofiara złożona z mniejszości polskiej. Czyż mamy prawo zapomnieć o jej losie i pozwolić na gnębienie swych braci na Śląsku Opolskim? Przecież Niemcy o swoją mniejszość dbają w Polsce. Posiadają szkoły, przywileje, nigdy nie mieli żadnej przyczyny do skargi.

Czyżby to, że nie chcemy się upomnieć o nasze prawa miało oznaczać pewnego rodzaju **„Minderwertigkeitsgefühl“** (poczucie niższości)?

Bo to chcą Niemcy wmówić, operując poglądami, które przytoczyliśmy. Ale ten typowy szał megalomanii niemieckiej nie może wywrzeć na nas wrażenia.

Mieczysław Winnicki.

Byle do końca

Urzędownie, bo przez PAT, zapowiada się konsekwentną i energiczną walkę z drożyzną i spekulacją. Jeżeli ludność ma powody do wdzięczności wobec rządu za różne jego poczynania w jego interesie, to za akcję przeciwdrożyźnianą wdzięczność ta byłaby i wielką i zasłużoną.

O co chodzi w tym zagadnieniu? Od blisko dwóch miesięcy ludność z niepokojem odczuwa wzmożenie się drożyzny wszystkich prawie artykułów pierwszej potrzeby. Ludność miast odczuwała przykro wzrost drożyzny środków spożywczych, ludność wiejska drożyznę artykułów przemysłowych. Co do artykułów spożywczych, zaczęła się prawdziwa orgia: drożało poprostu wszystko. Od chleba, mąki, jarzyn, nabiału, wędlin — nie było artykułu, któryby nie podrożał o 20—50 proc. Działo się to w biały dzień pod najniklejszymi pozorami albo zupełnie bez pozorów — tak się spekulacji podoba.

Czynniki publiczne, powołane do czuwania nad cenami, robiły co mogły. Co prawda, nie wiele mogły, ponieważ kompetencje ich w dziedzinie cen są ograniczane. Znajdują się jednak pośrednie drogi, aby bodaj przeszkodzić najgorszym wybujałościom: pilnowano istnienia cenników, robiono rewizje sanitarne i t. d. Teraz — wedle zapowiedzi — ma się rozpocząć skoncentrowana walka.

Jeszcze się nie rozpoczęła, a już znaleźli się obrońcy największych wyzyskiwaczy: karteli. Wskazuje się z przekąsem, że już raz próbowano nagiąć — siłą i perswazją — kartele do niesrubowania cen: skutek był minimalny. Jako na klasyczny przykład wskazują na kartel cementowy, który wprawdzie został rozwiązany, ale mimo to potrafił „na pojedynkę“ towar swój podrożeć. Kartele same też się bronią: papierowy rozwiązał się, żelazno-hutniczy grozi, Pan Bóg wie, jaką katastrofą, jeżeli nie pozwolą mu podwyższyć cenę żelaza i t. d.

Ludność ma nadzieję, że rząd ani groźbami, ani „argumentami naukowymi“ nie da się powstrzymać od wejścia na zapowiedzianą drogę walki z drożyzną i spekulacją. Wymaga tego nawet interes państwowy. Każdy wie, że podrożenie artykułów pierwszej potrzeby pociągnie za sobą — tu i ówdzie nawet już się rozpoczęły — walki o podwyżkę płac. Czy zapomniano już zeszłoroczne przejścia, których drugie wydanie nie leży chyba w niczyim interesie. Trzeba sobie i innym twardo powiedzieć: interes publiczny jest ważniejszy od interesu choćby jak potężnych jednostek.

Walka z drożyzną niema nic wspólnego z takim czy innym nastawieniem politycznym. To jest prosty interes żołądka, a wiadomo, że pusty żołądek jest czasem złym doradcą.

Przegląd gospodarczy

Nieświetne widoki sezonu budowlanego

Znany warszawski przedsiębiorca budowlany p. Pronaszko w następujący sposób przedstawiar („Codz. Gazeta Handl.“) widoki na sezon budowlany w b. r.:

1) z powodu zmniejszenia kredytów przez Bank Gospod. krajowego (o tem przed kilku dniami pisaliśmy, przyp. K. K. W.) może nastąpić osłabienie w ruchu budowlanym. Po potrąceniu specjalnych kredytów pozostaje na cele czysto budowlane właściwie tylko jakieś 11 milionów zł.

2) Pozatem BGK zmniejszył kredyty budowlane w 6 wielkich miastach (m. in. i w Krakowie) z 40—50 na 25 do 30 proc. kosztorysu;

3) Na osłabienie ruchu budowlanego wpłynie też tendencja **drożenia materiałów budowlanych.** Cegła ma podrożeć o 5 proc. (w zeszłym roku płacono w Warszawie 58—60 zł. za 1000 sztuk); żwir i piasek mają też podrożeć; drzewo już podrożało, tak samo wapno i żelazo. Wogóle **kwestia cen zależną jest od akcji rządu,** który wie doskonale, jakie znaczenie ma ruch budowlany;

4) Możliwa też jest podwyżka kosztów robocizny, ponieważ robotnicy, wobec kończenia się ważności umowy zbiorowej — niewątpliwie wystąpią z żądaniem podwyżki.

Konkluzja p. P. jest taka: „Jeżeli nie lepiej, to gorzej tegoroczny sezon budowlany nie powinien się przedstawiać“.

Przyjaźń wilka z owcą

Donoszą z Białogrodu o podpisaniu paktu o nieogresji między Włochami a Jugosławią. Byłby to znaczny sukces dyplomacji włoskiej, gdyż jeszcze kilka lat wstecz pakt taki byłby nie do pomyślenia.

Stosunki między Jugosławią a Włochami były jaknajgorsze. W Jugosławii nie zapomniano, w jaki sposób zabrali jej Fiume i patrzano z niepokojem na imperialistyczną politykę państwa 40 milionowego wobec 15 milionowego. Stąd wynikł profrancuski kierunek polityki jugosłowiańskiej, uwieńczony podobno zawarciem sojuszu przez zabitego później króla Aleksandra.

Dziś wiele się zmieniło. Jugosławia, państwo czysto chłopskie, oddaliła się od demokracji i od kilku lat ma ustrój na pół faszystowski. Z Chorwatami, którzy czują się przez Włochy najbardziej zagrożone, żyje się w Białogrodzie jak kot z psem. Byłoby do pomyślenia, że jedna dyktatura łatwo porozumiała się z drugą — czy jednak takie porozumienie może mieć trwałość?

Kongres socjalistyczny

Paryż. PAT. Na porządku dziennym wyznaczonego na dzień 18-go kwietnia do Marsylii kongresu Partii Socjalistycznej S. S. I. O. znajduje się m. in. sprawa dyscypliny partyjnej, która — jak informuje „Le Journal“ wypełni poważną część obrad.

Już od szeregu tygodni kierownicy partii socjalistycznej są poważnie nie zadowoleni z działalności organizacji socjalistycznej departamentu Sekwany, która nietylko prowadzi politykę skrajnie lewicową, lecz także niejednokrotnie posuwa się do zbyt daleko idącej krytyki rządu i władz partyjnych. Na skutek tych wystąpień niedawno skonfiskowany został numer organu młodzieży socjalistycznej „Jeune Garde“ za ataki przeciwko rządowe. Niektórzy członkowie sympatyzujący z ugrupowaniem tzw. „lewicy rewolucyjnej“ zajęli również po zajściach w Clichy stanowisko, odbiegające od większości partii i zbliżone raczej do stanowiska komunistów.

Tajemniczy wypadek na szosie

pod Berlinem

Jad donoszą z Berlina, na szosie koło Grunenau, we środę rano policjant patrolujący na rowerze został zastrzelony przez jakiegoś podejrzanego osobnika, którego chciał aresztować. Sprawcy narazie nie wykryto. Policja wzywa do składania jej wszelkich zeznań, mogących przyczynić się do wykrycia zbrodni.

Z dnia

Święta a alkohol

Nie chcę też pisać przeciw piciu alkoholu w różnych postaciach podczas świąt. Byłaby to zresztą daremna robota, żaden poprostu człowiek o wszystkich klepkach nie mógłby sobie wyobrazić święta bez tzw. wódeczności. Czemże bowiem przyjąć krewnych i znajomych, którzy tradycyjnie w tych dniach świątecznych składają sobie nawzajem wizyty? Może herbatką i czarną kawą? Zaraz palec wskazujący wyciągnąłby się w kierunku tak bliskiego — Kobierzyna.

Pozostaniemy więc, czy to się komu podoba czy nie, przy tradycji i będziemy sobie niszczyli nerwy, żołądek i swe części ciała, reagujące na alkohol, szczególnie w większej tj. świątecznej ilości skonsumowany. O wydanych pieniądzach nie warto nawet mówić, bo kto na święta liczy się z pieniądzmi? Kto je ma, wydaje lekką ręką i kto ich niema, zaciągnie łatwiejszą w okresie świątecznym pożyczkę. Byle się postawić, bo co powiedzą? Nazwą człowieka dziadem czy sknerą — paskudne przezwiska dla człowieka uważającego na swą renomę.

Konkluzja? Pijemy jak zawsze.

Ktoś pragnie być oskarżonym?

Rzadko się zdarza, aby ktoś — czy się poczuwa do winy, czy nie — sam zażądał sądu nad sobą. A już chyba nie zdarzyło się to z żadnym ministrem, aby pragnął stanąć przed Trybunałem Stanu za prawdziwe czy urojone przewinienia w urzędowaniu.

A jednak znalazł się i to w Polsce taki minister. Mianowicie b. minister skarbu p. Zawadzki w piśmie do marszałka Sejmu p. Cara żąda postawienia go przed Trybunałem Stanu. Pismo b. ministra ma ciekawą przeszłość: podczas dyskusji w Sejmie nad zamknięciami rachunkowymi pos. Dębicki — powodując się na sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli — powołując się na sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli — zarzucił ministrowi skarbu w gabinecie Leona Kozłowskiego właśnie p. Zawadzkiemu rozrzutną i niecelową gospodarkę finansową w latach 1934—35. Pos. Dębicki doszedł do konkluzji, że za te przewinienia należałoby b. ministra skarbu pociągnąć do odpowiedzialności konstytucyjnej, t. j. oskarżyć przed Trybunałem Stanu, z różnych jednak powodów takiego wniosku nie postawił.

Otóż p. Zawadzki w swym piśmie żąda, aby właśnie go oskarżono i grozi, że gdyby Sejm takiego wniosku nie uchwalił, będzie to uważał za nieaprobowanie zarzutów pos. Dębickiego jako nieuzasadnionych i złośliwych.

Zdaje się, że Sejm nie będzie się spieszył z uchwaleniem takiego wniosku.

Raz jeden Sejm w r. 1927 próbował oskarżyć ministra skarbu (Czechowicza) i wiadomo, jak smutno ta próba dla Sejmu skończyła się. Wprawdzie Sejm obecny ma inne stanowisko niż poprzednie, ale — strzeżonego Pan Bóg strzeże: lepiej nie zaczynać, ponieważ nigdy nie wiadomo, jak to się może skończyć.

P. Zawadzki może być spokojny: nie będzie oskarżony.

ROZPOWSZECHNIAJCIE KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY.

Czy Peer Gynt istniał w rzeczywistości?

Szwedzki historyk literatury, prof. Berndt Hage, zająwszy się zbadaniem czy ibsenowski Peer Gynt istniał rzeczywiście, doszedł po długoletnich studiach do wniosku, że postać ta nie jest bynajmniej wymysłem fantazji wielkiego dramaturga norweskiego.

Peer Gynt, albo też Peder Gynt — jak go czasami także nazywano, istniał w rzeczywistości w połowie 15-go wieku i znany był powszechnie w południowych dolinach górzystej prowincji Dalekarii, której mieszkańcy znani są ze swej zacności i przywiązania do tradycyj.

Peer Gynt powrócił pod koniec swego awanturniczego żywota do okolic tych, a na żądanie Solvejgi, która, jak się okazuje, jest również postacią historyczną i nazywała się w rzeczywistości Krystyną, córką Olafa.

W dokumencie, znalezionym przez prof. Hagego, Peer Gynt wymieniony jest w 1476 r., jako spekulant w wielkim stylu, znienawidzony przez ludność, ponieważ drogą nieuczciwą doszedł do posiadania ogromnych obszarów ziemi.

Z biegiem czasu bohater ibsenowski znalazł się zawikłany z tego powodu w kilka procesów, czego świadectwem są odnalezione niedawno pożółkłe akta sądowe.

Fantastyczne opowiadania i dowodzenia Peer Gynta w sądzie wpłynęły bardzo na ukształtowanie się w umyśle Ibsena postaci jego bohatera.

Pomimo jednak tych procesów urodzony bojownik szedł dalej przebojem, wdając się w coraz szaleńcze przedsiębiorstwa, aż w końcu pewnego dnia powinęła mu się noga i cały olbrzymi jego majątek obrócił się w niwecz.

Wówczas stał się błędnym rycerzem, wiodący żywot awanturniczy. Gdy zaś na żądanie Solvejgi powrócił, znienawidzony i ścigany za swe olbrzymie długi, do ukochanej Dalekarii, spotkał go koniec żałosny. Wykurzony z jaskini, do której się schronił pod Amsbergiem, pochwycony był i na śmierć skazany.

Z „prydumką" czy z „pryhladką"?

W Rosji, jak wiadomo, piją wiele herbaty. Mieszczanie, chłopi i robotnicy piją jej moc. Pisze nawet o tem Lew Tołstoj w swej noweli „Pan i sługa", gdzie podaje żal tego drugiego, że musi wyjechać w zadymkę śnieżną z ciepłej karczmy po wypiciu zaledwie 7 szklanek czaju.

Pito herbatę przeważnie bez cukru, chyba w „lepszych domach". W publicznych czajniach był różny zwyczaj nieużywania cukru: w pewnych wieszano kawałeczek cukru na sznurku nad stołem i każdy gość mógł przyglądać się temu specjałowi; w innych i tej namiastki nie używano, pozostawiając gościom „domyśleć" się, że ma cukier przed sobą. Zresztą cukier był rzeczą drugorzędną — grunt to był samowar i czajnik

Tak samo i u nas prydumka weszła w używanie i nietylko odnośnie do cukru. Istnieje np. wiele rzeczy, które dla mieszkańca miasta wydają się czemś naturalnem, podczas gdy na wsi albo są wogóle nieznane albo są rarytasem od wielkiego święta. Wiadomo przecież, że dużo dzieci chłopskich nigdy nie miało w ustach cukru; wiadomo też, że na wsi je się mięso dwa razy a może raz w roku i na Wielkanoc. A przez 364 dni? Zadawalają się prydumką albo, gdy zjeżdżają do miasta, pojchlawką tj. przyglądaniem się przez szyby wystawowe.

Kazimierz Waydowski. 15

Takie jest życie...

— Pani milczy. Nie chce pani być szczerą... A może nie wypada? Zapewne! Kobiecie nie wypada się przyznać, iż wie, że jest kochaną. Ha no, to trudno! Muszę pani dopomóc. A więc tak. Kocham panią, a miłość jest czemś, czemu trudno się oprzeć. Pani sama powinna to wiedzieć. Chcę, aby pani mogła mnie przejrzeć na wskroś, aby pomiędzy nami nie było żadnej wątpliwości, Przyznaje zatym, że broniłem się przed tym uczuciem, ono wszakże było silniejsze odemnie...

Zosia słuchała tych słów, których tak pragnęła, a zarazem się bała, z zapartym oddechem. Miała wrażenie, że coś wali się na nią i przytłacza ją swoim ciężarem, to znowu, że leci w bezdenną przepaść, z której wydobyć się nie będzie w stanie. Chciała coś powiedzieć, ale ust nie mogła otworzyć, głosu z gardła wydobyć nie mogła.

Bohdan zaś, patrząc na jej zmienioną twarz i na jej skuloną postać, mówił dalej stłumionym głosem:

— Broniłem się przed tą miłością, albowiem przeczuwałem, że pani przywiązana jest do nauki, myśli o zawodzie, któremu się chciała poświęcić a który przyznaje, może się pani uśmiechać, nie zechce porzucić swych marzeń i wyjść zamąż za człowieka, nawet kochanego. Ja rozumiem panią doskonale. A jednak, panno Zofio, postanowiłem i to z całą świadomością, że czynię dobrze, uczciwie i z pełną abnegacją własnego interesu, wyzwolić panią z tej niewoli ducha, wyrwać z tej matni, do której t. na oślep zdążasz, byś mogła pójść tam, dokąd życie cię woła. Stanowczo za piękną i za bardzo ponętną jesteś pani kobietą, abyś mogła być tylko... lekarzem. Od życia należy się pani coś także. Tego zrzekać się nie wolno! Tego żaden lekarz się nie zrzeka, nawet najbardziej wzięty, nawet najbardziej sławny. Pani mnie rozumie — nieprawdaż? Od jakiegoś czasu nabrałem przeświadczenia, że nie jestem pani obojętny i to daje mi podstawę do zapytania: czy chce pani zostać moją żoną?

— Co za szaleństwo! — zawołała odruchowo Zosia.

— Szaleństwo, mówi pani. Może ma pani słuszność... W każdym razie to jest pierwsze słowo, jakie pani dzisiaj wypowiedziała. Jeden wyraz, a tak pełen znaczenia i powagi. Powtarzam: być może, że się pani nie myli. Ale, jeśli naprawdę szaleństwo — to obustronne! Z mej strony również! Kto wie nawet, czy nie większe? Bo proszę tylko zważyć. Wszak to bezsprzecznie można nazwać szaleństwem, jeżeli ktoś chce się żenić z kobietą, która propozycję na małżeństwo nazywa — szaleństwem!

— Pan wybaczy — przerwała Zosia. — Ja dzisiaj jestem, naprawdę mało przytomna. To wszystko tak mnie zaskoczyło. To słowo wyrwało mi się z ust... może wbrew woli. Ja pana stokrotnie przepraszam, profesorze!

— Za co?

— Za niegrzeczność...

— Nietyle chyba za niegrzeczność, ile raczej za niezwykłe wyrażenie się. Ale mniejsza o to słowo, uważajmy je za niewypowiedziane i wejdźmy w meritum sprawy. Czekam zatym odpowiedzi na moje pytanie.

A gdy Zosia dalej milczała, Bohdan zbliżył się do niej, nagłym ruchem przyciągnął do siebie, wziął ją w ramiona i przycisnął wargi do jej rozchylonych ust.

Ona nie broniła się. Pod wpływem rozkosznej bezwolności poddała się jego pieszczocie, a uczucie bezgranicznego szczęścia opanowało jej duszę. Dopiero po chwili uwolniła się lekko z jego uścisku.

A on mówił w dalszym ciągu:

— Teraz zrzekam się formalnej odpowiedzi, wiem bowiem, że mnie kochasz, a kochając, nie zechcesz wyrzec się sama szczęścia i mnie go pozbawić. Będziesz zatym moją żoną, ukochaną, ponad wszystko mi droższą.

Zosia jednak czując, że życie ją zwyciężyło i przypomniawszy sobie równie słowa Kuczyńskiego, że życie ma swoje prawa, których nikt i nic zmienić nie zdoła, odezwała się do Bohdana:

— Odpowiedź się panu należy i ja ją dam. Nie myli się pan — kocham go od dawna, kto wie, czy nie od pierwszego dnia, gdy pana spotkałam i oczywiście będę pańską żoną. Szkoda mi trochę mojej medycyny, ale trudno. Rzeczy mniej ważne należy podporządkować ważniejszym. Tak być powinno!

— Jednak wujaszek Koliński — rzekł Bohdan żartobliwie — będzie desperował, dowiedziawszy się, że pani porzuca studia!

— Nie sądzę — odpowiedziała Zosia — gdyż wyjątkowo co do pana udzielił mi dyspenzy jeszcze w Wenecji.

— Poczciwy! Muszę mu za to specjalnie podziękować i obiecam, że jego podagrę będę miał stale w swojej opiece. Niech i on wreszcie ma coś z medycyny!

K O N I E C.

TRYBUNA SPORTOWA

Najwyższa magistratura sportowa w Polsce

radzi na sytuacją w sporcie

25 kwietnia odbędzie się walne zgromadzenie Z. Z. Zarząd tego związku przygotował szereg wniosków, między innymi: Celem podtrzymania idei olimpijskiej i podtrzymania zainteresowania dla niej, projektuje utworzenie „kadr olimpijskich" we wszystkich działach sportu oraz corocznie ustalenie minimów olimpijskich, przyczem zdobywczy minimów otrzymywaliby specjalne odznaki W tych działach sportu, w których ustalenie minimów jest niemożliwe, proponuje się nadawać odznaki specjalnie wyróżniającym się zawodnikom. Członkowie „kadr olimpijskich" mieliby się w ciągu trzech lat poddawać co pół roku (a w końcowym okresie co miesiąc) badaniom lekarskim przez lekarza, wyznaczonego dla każdego ośrodka olimpijskiego. Zarząd ZZ poleca także pracę sportową wszerz, co nabiera tym większego znaczenia, że dotychczas błędnie mniemano, że tylko troska o rekordzistów, asów, winna być udziałem prac Z. Z.

Odnośnie kwestii sportu w szkole zarząd ZZ stwierdza, iż usportowienie młodzieży szkolnej jest mało dostateczne i oświadcza się za utworzeniem przynajmniej klubów międzyszkolnych, za restytuowaniem poprzedniej ilości czasu na wychowanie fizyczne, za organizowaniem międzyuczelnianych zawodów akademickich i za przymusowym wprowadzeniem w. f. na wyższych uczelniach. Ponadto zarząd Z. Z. proponuje ufundowanie nagrody wędrownej dla najlepszego klubu i nadawanie corocznie dyplomów klubowi i najlepiej działającemu związkowi sportowemu.

Dalej zarząd proponuje podjęcie starań o podniesienie poziomu sprawozdań radiowych z zawodów sportowych, o zajęcie się sprawą propagandowych filmów sportowych. Co się tyczy sprawozdań radiowych, już najwyższy czas, żeby naczelna magistratura sportowa sprawą tą się zainteresowała. Dotychczas panowała w tym względzie niezwykła mizeria. Czasami aż wstyd było słuchać co i jak ci „sprawozdawcy" radiowi informowali słuchaczy. Odnośnie co do prasy zarząd przedkłada walnemu zgromadzeniu wniosek o uznanie dla tej prasy, która spełnia swoje propagandowe zadania, natomiast postanawia potępić tą część prasy, która, uganiając za tanią, brykową senzacją, przyczynia się do demoralizacji młodzieży sportowej. Zupełnie słuszne stanowisko; tylko czasami tą senzacyjną robotę uprawiają pisma, skąd inąd pretendeujące do miana „wielkiej" prasy.

Ważnym jest wniosek, dotyczący wprowadzenia jednolitych zniżek kolejowych. Już najwyższy czas, by sprawa ta została należycie uregulowania. Dotychczas tylko narciarze korzystali z tego przywileju. Trudno, nie każdy związek posiada za prezesa ministra... Należałoby zastosować równe prawa dla wszystkich. Są jeszcze inne działy sportowe, uprawiane przez młodzież mniej zamożną, które wymagają takich samych ulg kolejowych. Dobrze się więc stało, że o tym pomyślał zarząd Z. Z.

Na marginesie zbliżającego się walnego zgromadzenia Z. Z. byłoby celowem zaapelować do zarządu Z. Z., by przygotowa. również wnioski w sprawie odparcia ataków na demokratyczny charakter sportu polskiego, oraz w sprawie próby narzucenia — wzorem zachodnich sąsiadów — sportowi polskiemu metod, obcych duchowi i tradycji polskiej. Wierzymy, że walne zgromadzenie stanie na wysokości zadania i da należytą odprawę wszelkim niezdrowym sugestiom, płynącym ze źródeł, zatruwających kulturę i cywilizację ogólnoludzką. **(zet.)**

WALASIEWICZÓWNA PRZYBĘDZIE DO POLSKI.

Jeszcze kilka miesięcy temu prasa światowa rozpisywała się o tym, że Walasiewiczówna ma przejść na zawodowstwo i pozostać na stałe w Ameryce. Tymczasem okazuje się, że na lato przyjeżdża ona do Polski. — PZLA przygotowuje dla niej szereg startów. M. in. walczyć będzie w ramach meczu kobiecego Polska-Niemcy w Łodzi. Czy forma jej poprawiła się po ostatnim występie na Olimpiadzie, trudno powiedzieć. W każdym razie dla naszych zawodniczek będzie jeszcze przez dłuższy czas niedoścignionym ideałem.

Polska ekspedycja alpinistyczna

Buenos Aires. PAT. Druga polska ekspedycja alpinistyczna w Argentynie, złożona z p. J. T. Wojsznisa, inż. St. Osieckiego, dr. W. Paryskiego i redaktora J. Szczepańskiego przeprowadziła badania meteorologiczne i topograficzne w okolicach Pres Quebradas w prowincji Catamarca, przy czym odkryła jezioro, które nie figurowało dotychczas na żadnej z map i któremu dano nazwę Laguna Negra. Następnie przeprowadziła badania na szczycie Cerro Los Patos, 6.280 mtr. nad poziomem morza, po czym — jak już o tym donosiliśmy — podzieliwszy się na dwie grupy zbadała 3 główne szczyty masywu górskiego Cerro de Macimiento, 6.493 mtr. nad poziomem morza, oraz szczyt Nevado Pissis, 6.780 metrów.

Polska ekspedycja alpinistyczna pozostanie w strefie andyjskiej do końca marca roku bieżącego, po czym wraca do Buenos Aires, a stamtąd do Polski.

„Nasi i obcy tańcują w szopce". W niedzielę i poniedziałek o godz. 8.30 wiecz. ostatnie przedstawienia aktualnej szopki satyryczno-politycznej (100 piosenek — 50 marionetek) w sali Żyd. Tow. Teatral-

MIĘDZY WALCAMI.

Już trąbka gra, już konik rży,
Zwycięska idzie wieść,
Milionów jest — 33,
W obozie — 66.
Zwycięzcy wzrok się glorią skrzy,
Victoria! Brawo! Cześć!
To nie jest żadne 3 po 3,
To jest — 66!
Endecja już w posadach drży,
PPS w kąt musi wleźć!
Gdzie zmieści się 33,
Tam jest — 66! aw.

* * *

PIEŚŃ SPRAWOZDAWCY SEJMOWEGO

Nie dbam, jaka spadnie kara,
Brześć, Bereza, święty Michał,
Zawsze ja tak będę kichał,
Jak zaswędzi w nosie cara. aw.

* * *

Przed uniwerkiem cudzoziemiec pewien
Podczas awantur zdziwiony się kręcił
I tak mnie pytał: *„Czy to studiujący?"*
Na co odparłem: *„Nie, to są studenci!"*
aw.

OGŁOSZENIA. Podstawą obliczeń jest 1 milimetr w jednym łamie. Strona dzieli się na 3 łamy. Najmniejsze ogłoszenie drobne 10 słów.
CENY w złotych: I. strona 1.25. — Tekst 1.—. Nadesłane 0.75. — Za tekstem 0.50. — Drobne za słowo 10 gr. Dla poszukujących pracy 5 gr. Gratulacje i kondolencje do 4 wierszy zł. 5.— Podziękowania lekarskie do 25 mm. zł. 10.—. Nekrologi (klepsydry) do 60 mm. w I. łamie zł. 20.—. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: KAROL MÜLLER — Drukarnia „Monopol" ul. Na Gródku 2.